Rok 1936. 2 lutego Nr. 5.

DZWONECZEK

POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Uratowany.

Dawno już minęła godzina powrotu ojca z pracy do domu. Zmrok coraz większy zalegał izbę Cierników, gdy naraz dało się słyszeć ciche kwilenie. Słabiutki głosik niemowlęcy to przycichał, to znowu odzywał się niby żałosną skargą.

— Mamo, Stefuś płacze — szepnęła z końca ciemnej izby Julka.

— Cicho... może jeszcze zaśnie z powrotem...

— Ależ on głodny być musi...

— Kropli mleka w domu niema dla dziecka...

Julka zamilkła. Wiedziała ona dobrze o tem dlaczego matka nie zerwała się odrazu i łudzi się, że Stefanka uspokoi nowy sen. Ale czyż to można tak spać całemi dniami jak kot na przypiecku? Przecież i kot schodzi do swojej miski, a kiedy próżna, to miauczy i prosi, aż coś nareszcie dostanie. Dalsze jej myśli przerwał ponowny głos braciszka, który już teraz rozpłakał się na dobre. Podniosła się wreszcie matka z niskiego stołka i wśród ciemności zaczęła szukać zapałek. Nikłe światło lampki naftowej rozjaśniło izbę.

W tej chwili z drugiego rogu łóżka, na którem leżało niemowlę, podniosła się głowa Anielki. Złote, kręcące się włoski okalały jej drobną twarzyczkę, zaspane oczy mrużyły się przed światłem. Trudno jej było zorjentować się, co właściwie w domu się dzieje. Jeżeli noc, to czemu się świeci lampka i czemu mama i Jula ubrane? Spojrzała po sobie i ze żdziwieniem przekonała się, że ona też w sukience, nawet i w bucikach leży na łóżku, gdzie powinien spać ojciec. Oprzytomniała jakoś bardziej, gdy naraz poczuła, że jest bardzo głodna.

— Śpij sobie jeszcze — odezwała się w tej chwili matka, rozwijając maleństwo z poduszki.

— Kiedy ja chcę jeść — napół z płaczem odpowiedziała Anielka i zaczęła zsuwać się z łóżka na ziemię. Podeszła do blachy kuchennej, pomacała stojące na niej garnki i przekonała się że są zimne i puste. Wspięła się na ławkę, by zajrzeć na półkę, gdzie zwykle pod serwetką leżał chleb, lecz nie znalazła ani okruszyny. Zbliżyła się wreszcie do Julki skulonej w kącie i oparłszy się łokciami na jej kolanach, spytała cichutko:

— Ty jadłaś co?

Ale Julka pokiwała głową przecząco, a wtedy Anielka zobaczyła, że siostra ma w oczach łzy.

— A czemu ty płaczesz?

— Nie widzisz, że i mama płacze?... przecież tato znowu nie wrócił do domu...

Anielka poskoczyła ku matce i chwytając ją za rękawy, zmusiła do pochylenia się w jej stronę. Rzeczywiście, po twarzy Ciernikowej spływały dwie strugi łez.

— Nie płacz, mamusiu,... tatuś przyjdzie, z pewnością przyjdzie...

Ale Ciernikowa z trudem wstrzymując szloch, odparła rwanemi słowami:

— Nie przyjdzie, nie przyjdzie, nie puszczą go stamtąd tak prędko, ani on sam wyrwać się nie potrafi.

— To tatuś znowu poszedł tam... tam?... — rzuciła lękliwe pytanie dziewczynka.

— Tam, drogie dziecko, tam, do tego szynku, z którego wróci do nas pijany, zły, taki straszny i bez grosza w kieszeni na chleb dla was i na mleko dla Stefanka... O, Jezu... Jezu...

Anielka bezradnemi oczyma zaczęła wodzić po izbie, zatrzymując się wzrokiem to na matce, to na Julce, aż wpatrzyła się w maleńkiego braciszka, który ssał chciwie własne paluszki wetknięte do buzi. Matka, owinąwszy go, poczęła chodzić z nim po pokoju, chcąc widocznie uśpić dziecko z powrotem. Nic to jednak nie pomagało. Stefuś rozpłakał się nanowo, a choć nakrótko uspokajał się w drzemce, rychło wpadał w świeży płacz nie do utulenia.

Mijały kwadranse, a w izbie Cierników nic się nie zmieniało: matka, która od ciągłego niedojadania, ciężkiej pracy i troski, też słabła już zupełnie, przemierzała wolno z kąta w kąt nieduża izbę; Julka siedziała na dawnem miejscu z głową schowaną w ramionach; Anielka zaś, jak wryta, stała przy łóżku, odprowadzając ciągle wzrokiem matkę, to w jedną, to w drugą stronę.

W jej dziecięcej głowie przewalało się od myśli wszelakich. Dlaczego tatuś jest taki?... Dlaczego nie wrócił do domu, skoro wie, że mama czeka na grosz, jaki zarobił, by kupić coś do jedzenia... Czy tatuś nie kocha swoich dzieci?.., A przecież maleńkiego Stefanka tak pieścił i całował niedawno, nazywając go swoim synkiem najdroższym... Czy tatuś zapomniał, że on potrzebuje mleczka, bo nic innego jeszcze jeść nie może... A czy teraz będzie znowu taksamo, jak tamtym razem, że tatuś bił mamę i tłukł wszystko co mu tylko w rękę wpadło... Mama mówi, że to wszystko przez wódkę.. Więc dlaczego tatuś pije tę wódkę niedobrą?...

Na samo wspomnienie wódki dziewczynka zacisnęła mocno powieki i skrzywiła się z odrazą. Przypomniało się jej bowiem, jak to wtedy śmierdziało strasznie z ust tatusiowi, tak, że ona nawet nie dała mu się pocałować. Wstrząsnęła się cała teraz i coś jakby gniew ogarnął jej dziecinne serduszko.

— A możeby pójść po niego... — nagle przeleciało jej przez głowę. — Wzięłaby tatusia za rękę, pocałowała i pociągnęła do domu... A możeby przedtem pójść z nim do kościoła?... Tam tatuś nic złego nie zrobi, przecież to dom Boży... Uklękliby przed tą śliczną figurą Matki Boskiej, gdzie zawsze mama z nią się modli... O, z pewnością Matka Boska by ją wysłuchała, gdyby znowu poprosiła serdecznie...

Wtem niespodziewanie matka, przystanąwszy na środku izby, odezwała się ściszonym głosem: — Chodźcie, dzieci, pójdziemy po ojca...

* * *

Już od dłuższej chwili Ciernikowa ze Stefankiem na ręku stała pod ścianą tuż przy otwartych drzwiach szynkowni. Przy niej, podtrzymując dziecko, aby ulżyć matce w ciężarze, tuliła się bojaźliwie Jula, gdy Anielcia wysuwała się odważnie naprzód. Z głębi izby karczemnej buchało na nie powietrze przepełnione dymem tytoniowym i smrodem alkoholu, dochodziły wyraźnie rozmowy, nawoływania, prostackie śmiechy, nieprzyzwoite wyrazy. Prawie wszyscy siedzieli tam porozwalani przy stolikach, na których sterczały butelki

z wódką, szklanice piwa i kieliszki. Inni nie znalazłszy miejsca do siedzenia, pili stojący, niekiedy ledwie trzymając się na nogach.

Przy jednym z najbliższych stolików siedział ojciec. Ze zmierzwionemi na głowie włosami, z ponurem wejrzeniem, kłócił się właśnie z jednym z pijących, wyciagnąwszy ku niemu pięść zaciśniętą. Widać było, że lada chwila porwie się do bitki. Pod Ciernikową zachwiały się nogi. Wiedziała bowiem jak straszny bywa mąż, kiedy po pijanemu rozpocznie bójkę; nieświadomy wtedy niczego, gotów zabić człowieka.

— Idź, zawołaj ojca — szepnęła do Anielki, starając się ją wsunąć poza drzwi. Ale biedne dziecko, pod wrażeniem pierwszy raz w życiu widzianego wnętrza ohydnej karczmy, straciło zupełnie swoją zwykłą śmiałość, i spuściwszy główkę, stało jak martwe, nie mogąc postąpić ani kroku naprzód. Gorące łezki kapały jak groch na stulone przy ustach dłonie, aż wreszcie głośne łkanie wydarło się z poza drżących warg.

Ten płacz dziecięcy poprzez krzyki, śmiechy i brzęk szkła wdarł się niespodziewanie do uszu pijanego ojca. Wpatrzył się poza uchylone drzwi szynku nazewnątrz i tam nieprzytomne jego źrenice natrafiły na coś lśniącego, złotego, co mu się wydało dobrze znane i kochane. Właśnie to coś złotego poruszyło się, podniosło, i w oczy ojcowskie spojrzały smutnie niebieskie oczy Anielki. Patrzyły długo, jakby tem spojrzeniem chciały wypowiedzieć cały swój żal, i żal matki, i lęk Juli, i głód braciszka, dla którego zabrakło mleka, bo ojciec zapomniał o wszystkiem.



W zamroczonym przez alkohol mózgu Ciernika zaczęło się coś powoli rozwidniać, jakby to czyste, niewinne a smutne spojrzenie dziecka porządkowało mu zwichrzone myśli. Wreszcie podniósł się ze stołka, trzasnął pięścią w stół, aż wszystko zabrzęczało, i grożąc pięścią obecnym, krzyknął głosem okropnym:

— Ratuj się jeden z drugim, póki czas! Nie dajcie się temu djabłu, co was wodzi na pokuszenie, wtykając wam w rękę butelkę wódki przeklętej. Uciekaj stąd kto w Boga wierzy, bo — wam powiadam: zginiesz tu z duszą i z ciałem, a twoje dzieci darmo skomleć będą pod progiem, byś wrócił...

Przedarł się przez tłum, co się dokoła cisnął ciekawie, i ruszył ku drzwiom.

Po niedługim czasie znaleźli się wszyscy w domu, gdzie Ciernik uroczyście przysiągł żonie, iż odtąd już nigdy nie tknie kieliszka z wódką, która mu na wszystko zarzuca jakby zasłonę, tak, iż zapomina zupełnie o tem, że jest przecież mężem, ojcem, chrześcijaninem, człowiekiem.

— Dobrze — zakończył wreszcie słowami, które mu się z samego dna duszy wydarły — żeście przyszły jeszcze wczas po mnie, zanim nowy kieliszek przeklętej trucizny nie dałby mi już rozpoznać wzroku własnego dziecka. W nim to zobaczyłem straszliwą krzywdę, jaką pijaństwo ojca wyrządza rodzinie,.. A ja przecież chcę być dobrym ojcem rodziny...

Przypadły mu dzieci do kolan, żona objęła ramionami głowę, w której codopiero szalały zatrute alkoholem myśli, i tak pod wpływem miłości najdroższych istot, uspokajał się biedny człowiek, na którego zarzucał już sidła straszny nałóg pijaństwa.

W oczach Anielci zamigotała cudowna postać Matki Boskiej, do której postanowiła codzień już teraz zanosić prośby serdeczne za ukochanego tatusia.

— Bo przecież on jest bardzo dobry — szeptała w myślach — a tylko ta wódka jest niedobra, więc pomóż Ty, Najświętsza Pani, zwyciężyć ją mojemu tatusiowi i tatusiom wszystkich takich jak ja dzieci na świecie...

E. Ol.

Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki

(Ciąg dalszy.)

Szymon Górka wybiegł myślą za płot swojej zagrody, gdzie na łące znajdowała się zdawna studnia ogromna, głęboka, dająca wody bez miary. Pasterską ją zwano, nie dlatego, by dziś służyła pastuchom dla pojenia bydła, ale dlatego, że niegdyś mieścił się tam nieistniejący już folwark, którego właściciel posiadał nieprzeliczone trzody i wypasał je na owej równinie, gdzie wojsko stanęło teraz obozem. Jego to pasterze poili naówczas u tej studni bydło.

Z miasta mało kto korzystał już obecnie ze studni pasterskiej, bo każdy, podobnie jak Górka, miał swoją studzienkę we własnej zagrodzie.

Mimo to jednak Piotruś i Pawełek ostrzegli swoją siostrzyczkę, by przypadkiem nie brała stamtąd wody, i wyznali przed nią w tajemnicy, czego dokonali.

Powiedzieli jej dokładnie jak się to stało, jak podczas długich rozmów dziadka z majorem ułożyli to sobie i przygotowali, widząc, że żołnierze z obozu chodzą do tej studni po wodę, mimo, że leżała poza obrębem straży.

Właśnie z tego, że przystęp do niej był z ich zagrody, skorzystali chłopcy. Przeczekawszy więc do zmierzchu, zanieśli tam duży wór trucizny ze śpichlerza i niepostrzeżenie wsypali do wnętrza proszek, dobrze rozpuszczający się w wodzie. Że zaś ojciec przed wyjazdem ostrzegał wszystkich, iż wynaleziona przez niego trucizna na szczury jest zabójcza i dla ludzi i dlatego zabronił chodzić do szopy i szpichlerza, skąd wprzódy już wyprzątnięto zboże, przeto chłopcy, powziąwszy straszną myśl po swojej rozmowie z majorem, byli przekonani, że się dobrze ojczyźnie przysłużą, ponieważ zatruta woda musi wytępić Moskali.

Patrzał w myśli Szymon Górka na tę wielką studnię i widział, jak od rana przychodzą do niej żołnierze nieprzyjacielscy i roznoszą pomiędzy białe namioty wodę, w której śmierć czyha.

Wzdrygnął się stary na całem ciele, taką grozą, takim bólem przejął go widok potwornego obrazu zniszczenia, jakie sprawiliby w obozie dwaj synowie jego zmarłej córki.

Czyż mógłby do tego dopuścić? czyż mógłby pozwolić, by choć jedno wiadro zaczerpnięto ze studni zatrutej?...

Pocałował w czoło płaczącą cicho wnuczkę i uspokoił ją, że już wie, jak sobie postąpić. C. d. n.